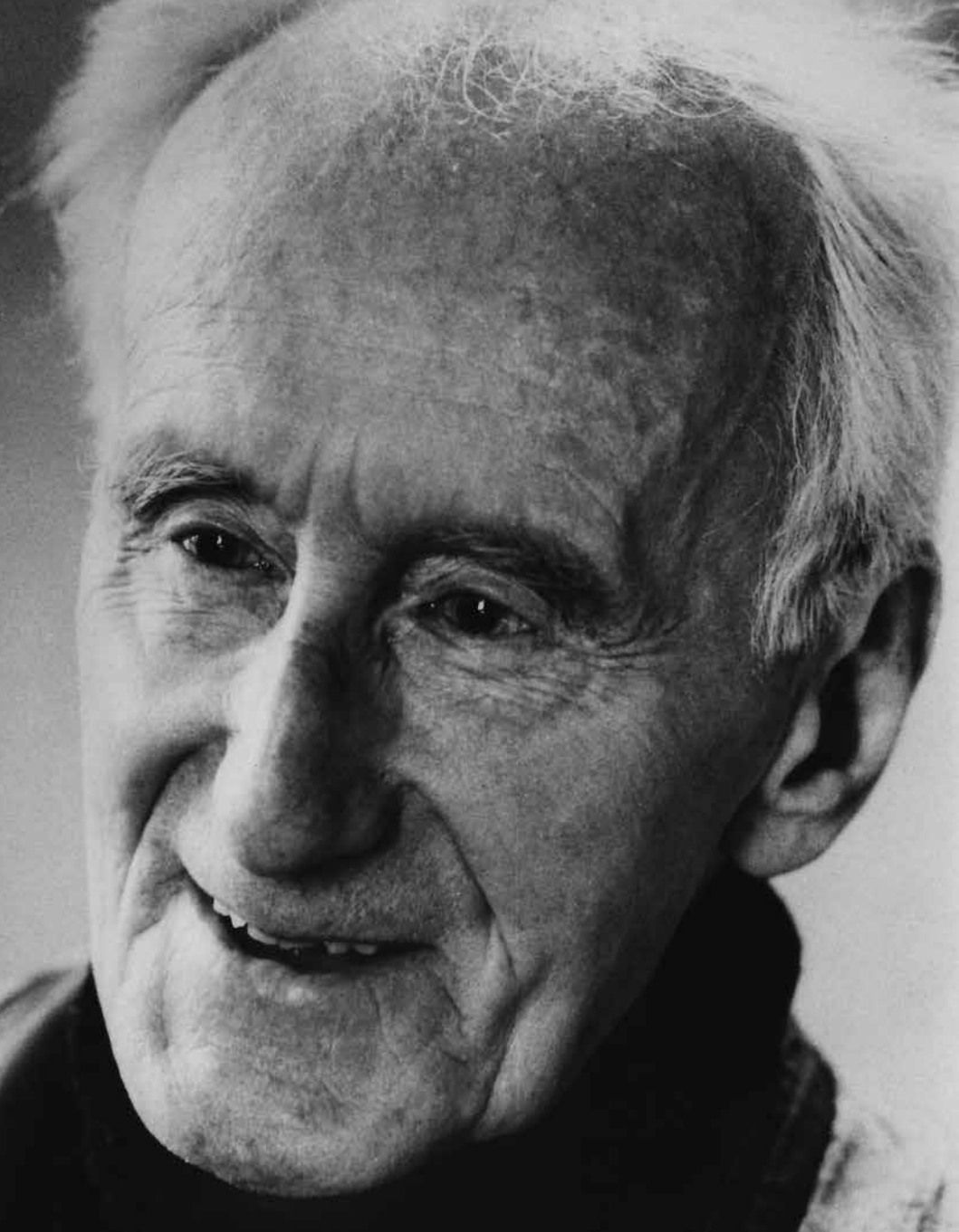


Józef Czapski
Listy o malarstwie



Józef Czapski

Listy o malarstwie

Pod redakcją
Mateusza M. Bieczyńskiego
i **Janusza Marciniaka**

Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu
Poznań 2019

Mateusz M. Bieczynski

Kilka refleksji (zamiast wprowadzenia)

Z upływem czasu widać coraz bardziej, że Czapski był nie tylko o s o b n y. Widać, że był piękny. Z wyglądu, życiorysu, przekonań, twórczości do nikogo niepodobny. Oryginał pełen najdziwniejszych, wzruszających sprzeczności. Trochę Don Kichote, trochę Bayard („Chevalier sans peur et sans reproche”). Mężny artysta, czuły żołnierz. Niebanalny, trochę niepozbierany, chaotyczny, bardzo przez to ludzki myśliciel. Przyjaciel. Ciepły, piękny człowiek¹.

Aneta Wiatr

1 <https://culture.pl/pl/tworca/jozef-czapski>

Wybór listów Józefa Czapskiego, pisanych w latach 80. ubiegłego wieku, do Janusza Marciniaka, artysty, malarza, krytyka sztuki i dydaktyka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, został opublikowany z myślą o tych, którzy interesują się fenomenem twórczości Czapskiego. Czapski objawia się w tych listach jako człowiek spełniony, który jednak nigdy nie osiągnął pełni satysfakcji z własnej działalności twórczej i który do końca swoich dni poszukiwał artystycznej formy i konfrontował się z własnymi ograniczeniami.

W jednym z tekstów poświęconych Czapskiemu Marciniak zastanawiał się nad tym, „czy można postawić pytanie o znaczenie spuścizny malarskiej Józefa Czapskiego dzisiaj – w dobie postmodernizmu, kiedy kwestia porządku, sensu i wartości bywa lekceważona? A jeśli można, to dla kogo i jak wyraża się to znaczenie, skoro Czapski nie stworzył nowego kierunku w sztuce i przyznawał otwarcie: ‘ja zawsze byłem niemodny?’”¹. Udzielając samemu sobie krótkiej odpowiedzi, autor tekstu i jednocześnie adresat listów Czapskiego odwołał się do pojęcia autonomii sztuki wolnego od ideologizowania właściwego historykom sztuki i skłonności do estetyzacji charakterystycznej dla zwolenników akademizmu. Jak przekonuje, „nie ma u Czapskiego popisów biegłości rysunkowej i dążenia do jakiegokolwiek stylizacji malarskiej; są natomiast ślady trudnej, ustawicznie ponawianej walki o formę i wyraz, o ostrość widzenia. Radykalizmowi rozstrzygnięć kompozycyjnych towarzyszy troska o całość problematyki obrazu, o treści pozaplastyczne i rejestrację doznań egzystencjalnych. Niezwykłym, świeżym reakcjom malarskim na świat sekunduje odwaga podejmowania ciągle na nowo rewizji własnych poglądów”².

Józef Czapski nie należał do tych artystów, którzy przez sztukę wyrażają krytyczny stosunek do świata. Malarstwo Czapskiego było wolne od publicystyki i tego krytyczno-społecznego zaangażowania, które charakteryzowało

1 J. Marciniak, *Paradoks artystów*, Poznań 1994, s. 118.

2 Tamże, s. 118.

jego działalność pisarską. Malarstwo i tę działalność łączy jednak wspólna idea zapewnienia ciągłości kulturze wysokiej. Sztuka była dla niego strefą idealnej emancypacji, domeną przeżyć estetycznych i filozoficznego zdziwienia oraz, być może, nostalgii. Bezinteresowność i specyfika rozważań nad istotą sztuki przysporzyła Czapskiemu wielu sympatyków i również przeciwników.

Tekst Marciniaka, zatytułowany *Czapski*, rozpoczyna się od cytatu z *Wyrwanych stron*, w których Czapski postawił pytanie o to, „czym jest sztuka, po co jest sztuka? Świadomość życia, jakiego życia? Jaka świadomość? Może trzeba nie myśleć o tym, nie stawiać nawet zapytań, być i malować, i podpisywać ‘jak umiem’”³. Odnosząc się do tych słów, Marciniak stwierdził, że „Czapski nie uprawiał malarstwa, ale przez malarstwo się wyrażał, żył sztuką i szukał w niej spełnienia”⁴. Postawa Czapskiego jawi się dzisiaj jako niemal heroiczna, z góry skazana na przegraną, próba obrony autonomii sztuki w jej introwertycznym i estetyczno-etycznym rozumieniu.

Poświęcono Czapskiemu wiele opracowań, które jednak nie obejmują całości dokonań tego artysty. Spuścizna Czapskiego jeszcze czeka na całościowe opracowanie⁵. Mam nadzieję, że niniejsza publikacja choć trochę przyczyni się do jego powstania.

Mateusz M. Bieczyński

3 J. Marciniak, *Józef Czapski – metafizyka konieczności* [w]: *Czapski i krytycy. Antologia tekstów*, red. M. Kitowska-Łysiak, M. Ujma, Lublin 1996, s. 238.

4 Tamże, s. 238.

5 Wśród literatury na jego temat należy wymienić następujące pozycje: M. Werner-Gagnebin, *Czapski, la main et l'espace*, Lozanna 1974; J. Pollakówna, *Czapski*, Kraków 1993; W. Karpiński, *Portret Czapskiego*, Wrocław 1996; J. Zieliński, *J. Czapski, Krótki przewodnik po długim życiu*, Warszawa 1997; *Czapski i krytycy*, praca zbiorowa; wyb. i oprac. M. Kitowska-Łysiak i M. Ujma, Lublin 1996; E. Dufour-Kowalski, J. Czapski, *un destin polonais*, Lozanna 1997; J. Silberstein, *Lumières de Joseph Czapski*, Les Éditions Noir sur Blanc 2003.

Wspominając

Pamięci Elżbiety Łubieńskiej

W 1983 roku „Znak” wydał *Patrząc* Józefa Czapskiego. Podstawą tego wydania był zbiór esejów *Oko*, który został opublikowany w 1960 roku przez Instytut Literacki, czyli paryską „Kulturę”. Zmiana tytułu na *Patrząc* nie uchroniła książki przed ingerencjami peerelowskiej cenzury. Ale, nawet ocenzurowana, stała się książką kultową i szybko zniknęła z księgarń. Poruszony jej treścią napisałem list do autora. Adres „Kultury”, w której domu mieszkał Czapski, można było znaleźć w każdej wydanej przez nią książce. W tamtym czasie nie było pewne, że list dojdzie do adresata, ponieważ „Kultura” cieszyła się szczególnym zainteresowaniem Służby Bezpieczeństwa i Czapski znajdował się na indeksie. A jednak list doszedł, bo otrzymałem odpowiedź. Tak zaczęła się moja korespondencja i przyjaźń z Czapskim. Korespondencja dotyczyła przede wszystkim malarstwa. Zawiera 36 listów Czapskiego i obejmuje okres od 1984 do 1989 roku. Kiedy się rozpoczęła, Czapski miał 88 lat, a ja 30.

Czapski żartował, że pisze z paletą w drugiej ręce. Jego eseje o malarstwie zdają się pachnieć farbami i terpentyną. Zachwyca precyzją i pięknem języka, którego używał. Wszystko, o czym pisał, miało podłoże w autopsji. Było

autobiograficzne i za sprawą jego erudycji odnoszone do uniwersum kultury, mierzone miarą przykładów wielkiej sztuki i literatury.

Szczególnie interesującym i oryginalnym dziełem pisanim, ale też rysowanym, malowanym, wypełnionym zapiskami z dnia na dzień, rysunkami, szkicami obrazów, reprodukcjami, fotografiami, wycinkami z gazet, cytata- mi i brulionami esejów są dzienniki Czapskiego. To prefiguracja współczesnej metody pracy artystycznej, kóra polega na pieczołowitym gromadzeniu informacji i budowaniu prywatnego archiwum. Dzienniki (kilkanaście tysięcy stron) stanowią klucz do twórczości literackiej, malarskiej i filozofii życiowej Czapskiego. Nie powstały, aby nieść jakieś przesłanie, ale myślę, że mogą skłaniać czytelników do refleksji nad własnym życiem (tym wewnętrznym i tym zewnętrznym)¹. Listy – w realacji do dzienników – wydają się ich bocznymi pędami. Niektóre, zwłaszcza rękopisy splecione z rysunkami, przypominają strony z dzienników i w pewnym sensie nimi są.

Po raz pierwszy odwiedziłem Czapskiego w 1987 roku. Siedzieliśmy w pokoiku na piętrze domu „Kultury” w Maisons-Laffitte, który był jego pracownią, biblioteką i mieszkaniem. Skromność warunków pracy i życia harmonizowała ze skromnością tego miłego, ujmującego bezpośredniego i spontanicznego człowieka.

Nazywano go świadkiem XX wieku. Czapski był aktywnym uczestnikiem historii, osobliwym żołnierzem-pacyfistą, przeciwnikiem przemocy i wojny, który wszakże został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* za udział w walkach z armią konną Budionnego podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Dwukrotnie powierzono mu misję odnalezienia oficerów polskich wziętych do niewoli w Rosji. Najpierw w 1918 roku i ponownie w 1941 roku (żadna z tych misji nie zakończyła się powodzeniem, ponieważ poszukiwani oficerowie zostali zamordowani przez Rosjan). Czapski był również więźniem obozów jenieckich w ZSRR (1939-1941).

1 Więcej o dziennikach Czapskiego w: J. Marciniak, *Podziemna korona*, [w]: *Czapski i krytycy. Antologia tekstów*, red. M. Kitowska-Łysiak, M. Ujma, Lublin 1996, s. 322.

Po podpisaniu układu Sikorski-Majski znalazł się w grupie tych jeńców, których z rozkazu Stalina uwolniono, aby dołączyli do tworzącej się Armii Polskiej gen. Władysława Andersa w Buzłuku. Ten rozdział swojego życia opisał w książkach *Wspomnienia starobielskie* i *Na nieludzkiej ziemi* oraz w tekście *Prawda o Katyniu* (był jednym z najważniejszych świadków w sprawie zbrodni katyńskiej). Po wojnie współtworzył „Kulturę” i wrócił do malarstwa.

Pisałem o nim wiele razy. Analizowałem fenomen twórczości Czapskiego również przy pomocy wystawy studyjnej jego dzienników w poznańskim Muzeum Narodowym w 1991 roku. „Sztuka zmienia świat w dziwny kryształ, który w człowieku wskrzesza coś, co, zdawałoby się, w nim zamarło, nie ucieczkę w jałowy estetyzm, ale w dotknięcie innego wymiaru przeżyć”². Czapski napisał te słowa, nie myśląc o malarstwie, lecz o literaturze, choć i malarstwa mogą one dotyczyć. Napisał je pod wpływem lektury pamiętnika Janusza Korczaka i jego wstrząsającego opisu codzienności getta, bo stawiał literaturze i sztuce wymóg przeżycia i formy. Widział pracę twórczą w symetrii do życia polegającego na przyjęciu chociaż części osobistej odpowiedzialności za to jaki jest świat.

A skoro mowa o tym rodzaju odpowiedzialności, to ciekawe, co powiedziałyby o dzisiejszej Polsce. Czytając jego książki, można odnieść wrażenie, że przewidział takie pytanie. Wyznał w nich, że najpierw był pod wpływem literatury rosyjskiej (m.in. Achmatowej, Błoka, Czechowa, Dostojewskiego, Gogola, Remizowa i Tolstoja). Prawdziwą Polskę odkrył dopiero przez lekturę Stanisława Brzozowskiego. Uważał, że „wielka sztuka i kultura łączy, dzielą ludzkość indywidualności narodowe”. Rozumienia patriotyzmu uczył się z listów i wierszy Norwida. I tak o tym pisał: „Ale pojęcie Polski i walki o Polskę było u Norwida zawsze związane z tym, co nazywał uczuciem ludzkościowym, i dlatego jest on [Norwid] nam dziś tak potrzebny:

2 J. Czapski, *Rozrachunki*, [w]: *Czytając*, Kraków 1990, s. 474.

tak wtedy, jak i dziś byłby gwałtownym przeciwnikiem wszelkich ciasnych nacjonalizmów, które są katastrofą naszej epoki³. Podzielał zdanie poety, że „Kto patriotyzm zamieni na wyłączność, ten musi koniecznie z ojczyzny zrobić sektę i skończyć fanatyzmem! [...] patriotyzm jest to siła twórcza, a nie siła wypojedynczania się i zeschnięcia⁴. Bo „Naród składa się nie tylko z tego, co wyróżnia go od innych, lecz i z tego, co go z innymi łączy⁵”.

Jak słusznie uważa Mateusz Bieczyński, poświęcono twórczości Czapskiego wiele opracowań, lecz one nie obejmują całości dokonań tego artysty. Wiele wątków czeka na podjęcie, a wątki już podjęte proszą o odnowienie albo nawet zmianę perspektywy badawczej. Być może właśnie listy Czapskiego, które pisał do przyjaciół, zainspirują kogoś do nowej interpretacji jego twórczości, interpretacji innej od dotychczasowych i uwalniającej tę twórczość od kontekstu kapistowskiego, w którym została uwięziona. Zachętę do takiego myślenia można zobaczyć też w listach, szczególnie tych pisanych przez Czapskiego u schyłku życia, w których dokonał zmiany wielu swoich sądów na temat kapizmu, własnej twórczości i innych artystów.

Wartość listów Czapskiego polega na tym, że są one tekstami źródłowymi do badań nad świadomością artystyczną w XX wieku, i na tym, że mogą również stanowić przyczynek do refleksji nad sztuką współczesną.

Do napisania tego tekstu (w jego pierwszej wersji) sprowokowała mnie 120. rocznica urodzin Józefa Czapskiego (1896-1993). Tytuł jest nawiązaniem do tytułów dwóch książek Czapskiego, a mianowicie *Patrząc* i *Czytając*. Uczciliśmy tę rocznicę wystawą *Listy Józefa Czapskiego* w Czapski Art Foundation w Poznaniu (2016). Była ona formą wspomnienia o Czapskim, kameralną instalacją artystyczną z listów wyeksponowanych w sposób umożliwiający ich czytanie. Tłem stały się rysunki z dzienników Czapskiego, jego fotografie, katalogi i książki. Wśród pamiątek znalazł się film z 1992 roku – zapis dyskusji o twórczości Czapskiego, w której

uczestniczyli: Maria Dąbrowska, Julia Hartwig, Ryszard Krynicki, Wojciech Lipowicz i Ryszard K. Przybylski. Podczas rozmowy na wystawie dr Mateusz Bieczyński wyszedł (jak się okazało, skutecznie) z inicjatywą opublikowania wyboru listów, za co teraz mu dziękuję.

Janusz Marciniak

3 J. Czapski, *Akademia i Norwid*, [w]: *Czytając*, Kraków 1990, s. 352.

4 List C.K. Norwida do gen. Władysława Zamoyskiego, [za]: J. Czapski, *Rozrachunki* [w] *Czytając*, Kraków 1990, s. 20.

5 C.K. Norwid, *Znicestwienie narodu*, [w]: *Pisma wszystkie*, t. 7, cz. 2, Warszawa 1973.

Sailly, 1 sierpnia 1984.

Drogi Panie Januszu!

Nie wie Pan, jak bardzo list Pana mnie wzruszył. Niech Pan wspomni, że wyjechałem z Polski w 1939 roku, że malując tu od lat, marzyłem, naprawdę marzyłem, że te obrazy i moje pisanie tak czy inaczej do Polski wrócą, bo pomimo wszystkich wojen i wojenek, które my kapiści w swoim czasie toczyliśmy, ja się czuję tylko i wyłącznie osadzony w tradycji polskiej i nawet Stanisław Witkiewicz jest zawsze u mnie na półce, przy mnie. Tu chciałbym Pana tylko ostrzec, że pisałem te teksty przez równo 40 lat, że niektóre poglądy moje zaostrzały się z czasem albo słabły, że o jednym tylko myślałem przede wszystkim: żeby oddać moje przeżycie autentyczne, a nie żeby budować jako jakąś historię sztuki. Bo wierzę teraz więcej niż zawsze, że nikt z nas nie wie dróg tej sztuki na przyszłość i nikt z nas nie wie, co jest warta nasza własna robota. Każdemu się zdaje, kiedy życie swoje kończy, że dopiero teraz tylko wie, jak należy malować. Wyspiański przed śmiercią mówił: „Teraz tylko wiem, jak trzeba malować”, a Hokusai, jeden z największych, jeżeli nie największy rysownik Japonii, zdecydował, mając 80 lat, że musi umrzeć, jak będzie miał 110, bo tylko wtedy będzie umiał naprawdę malować. Umarł, mając 92 lata, i powiedział: „Żeby mi jeszcze dano 5 lat, to byłbym może wielkim malarzem”.

Muszę tu poruszyć jeszcze parę spotkań, które mi dał Pana list. Pisz Pan o Maksie Gierymskim. Parę tygodni temu otrzymałem królewski prezent od malarza z Krakowa, J. Wąłtosia, tom Maksa Gierymskiego. Naturalnie, dobrze wiedziałem o jego istnieniu, ale właściwie myślałem, że jest jedynie cieniem wielkiego Aleksandra i nigdy się głębiej nad nim nie zastanowiłem, choć przecież kilka jego obrazów mnie zachwyliło. Dopiero teraz zrozumiałem nie ich podobieństwo, ale ich przeciwieństwo. Czcilem i czczę wielkość Gierymskiego A. w jego samotności, w jego zażartej samotnej pracy i nawet

w jego błędach, i jemu bardzo wiele zawdzięczam. Dziś widzę, że Maksymilian Gierymski był jego przeciwieństwem, że to jedno wielkie, co zdobył Aleksander upartym trudem, Maksowi było dane od początku jakby z czystej łaski Bożej. Jego zadziwiająca muzykalność – nie darmo myślał być muzykiem, kochał Chopina i wiele grał na fortepianie. Jego nieba to burzliwe, to gładkie jak lustro, jego zielenie niezapomniane, na przykład biały i czarny koń na tle zieleni, to jest naprawdę, nawet w dobrej reprodukcji, przeżycie równie wielkie dla mnie, nawet większe, od obrazów Aleksandra, bo jego obrazy mają jakąś błogosławioną czystość, gdzie nawet nie czuć ani potu, ani trudu. Otrzymałem Pana list parę dni po skończeniu artykułu właśnie o Maksie. Druga sprawa, która mnie bardzo wzruszyła, że Pan jest chyba pierwszy, co zwrócił uwagę na Maine de Biran, który jest pisarzem właściwie bardzo trudnym, bo szalenie monotonnym, ale właśnie w tej monotoności zimnego analizowania siebie, w tej zadziwiającej prawdzie analizy, bez cienia upiększeń, jest on dla mnie bardzo wielki i to jeszcze jest jedna książka, którą mam zawsze blisko siebie.

Niech Pan się serdecznie ukloni Panu Jackowskiemu i podziękuje mu, że dzięki niemu Pana list otrzymałem.

Bardzo serdeczny uścisk dłoni.
Józef Czapski

Sailly, 9.08.1985.

Drogi Panie Januszu!

Otrzymuję tak miły list od Pana i chcę zaraz opowiedzieć niewesołą dla mnie wiadomość. Już właściwie przestałem malować, a czytać już od szeregu tygodni nie mogę nawet przez lupę. Jestem cały na utrzymaniu panny Marysi, która dwa razy na tydzień przyjeżdża, by jej dyktować i by ona mi czytała. To wszystko nie zastępuje bezpośredniego czytania i pisania. Pisze Pan o moim artykule *Śmierć Cézanne'a*. Nie wiem, czy będę jeszcze pisał artykuły, ale mam wielkie pragnienie, choć już nie widzę i nie czytam, napisać trochę wniosków, które mnie jeszcze chciałyby zmusić do pisania. Myślę, że wszelkie „izmy”, od impresjonizmu, aż nawet do kapizmu, są ogromnie pozytywne w skupieniu paru malarzy na pewien czas. Ale jeżeli chodzi o ocenę głębszą, mogą one wiele zamącić. Mam w ręku piękną książkę, która wyszła w Paryżu, o symbolizmie, ruchu, któregośmy w młodości nienawidzili z młodzieńczą całkowitością. Teraz, poprzez tę książkę, odkrywam paru świetnych malarzy tamtej epoki, bo dziś pod słowo symbolizmu wkłada się i secesję z początku wieku XX, aż po Malczewskiego, nawet Witkacego, wielkie malarstwo Muncha i nawet Gauguina; gdzie można tak w czambuł odrzucać kierunek, który dał takich malarzy? Bardzo by mnie się chciało jeszcze napisać pewne korekty moich wypowiedzi i wspomnieć malarzy, o których nie mówiłem tylko dlatego, że w czasie zasłonięci zostali innymi malarzami. Przypuszczam, że Malczewski, symbolista, którego nie raczyliśmy naprawdę przemyśleć, był chyba największym malarzem polskim, a w książeczce o symbolizmie znalazłem obok obrazów nieznośnych niektóre bardzo piękne.

Serdeczny uścisk dłoni. Niech Pan mi kiedyś zrobi łaskę i przyśle parę zwykłych, kolorowych fotografii Pana prac.

Józef Czapski

Maisons-Laffitte, 7.04.1986.

Drogi Panie Januszu!

Rzeczywiście, nie odpowiedziałem Panu na Pana list tak mnie przejmujący, nawet nie podziękowałem za Remizowa, który z tego, co przeczytałem, wydaje mi się doskonale tłumaczony. To, że Pan mógł moje dwa stare obrazy, które zresztą oba są dla mnie bardzo ważne, przeżyć i o nich coś napisać, co ani chwili nie jest zdawkowe, wzrusza mnie bardzo. Teraz już prawie nie maluję, chociaż jeszcze próbuję, bo jestem jeszcze wrażliwy na kolor i mam autentyczne malarskie przeżycia. Ale zupełnie nie rozdieram szat, uświadamiając sobie, że droga moja malarska jest skończona. Mam wielką nadzieję, że Pan moją wystawę majową w Warszawie zobaczy. Bardzo, bardzo interesuje mnie Pana książka.

Tekstu o Brzozowskim nie otrzymałem. Dzięki moim artykułom może parę osób do niego wraca, ale trzeba pamiętać, że w każdej generacji są inni ludzie, którzy działają magicznie. Teraz, kiedy próbowałem go odczytywać, nie miałem już tego piorunującego wrażenia, kiedy po raz pierwszy jego stron dotknąłem. Dla mnie dzisiaj jego *Pamiętnik*, który tylko co wyszedł w Polsce, jest jedyną książką, w której nie ma nic z młodopolskich superlatywów i która, pisana w ostatnich dwóch miesiącach przed śmiercią, jest na półkach tuż przy moim łóżku jak żywy testament człowieka, który umarł, mając chyba 34 lata, i który mnie pali dotychczas, że on właśnie odszedł. Czy Pan czyta łatwo po francusku? Niech Pan mi na to odpowie, postaram się wtedy wysłać książeczkę Jeana Colina, która w moim życiu odegrała rolę równie wielką, nie tylko książeczka, bardziej jeszcze on sam, który był moim najbliższym przyjacielem.

Życzę Panu jak najwięcej pogody ducha i jak najwięcej śmiałości. Niech Pan pamięta, że ocena pisarza czy malarza po dokonaniu obrazu czy książki czy tekstu nie może być miarodajna i jest przeważnie oceniana zbyt krytycznie,

Rękopis listu (maj 1986)

i dopiero po latach widzi człowiek jej wartość. Dziś pluę sobie w brodę z powodu niezliczonych płócien, które niszczyłem jako złe, a może były lepsze niż to, co robiłem potem? Chciałbym, żeby Pan mi przysłał najprościej swoją fotografię, wyraźną, bo oczy tracę galopem.

Najserdeczniejszy uścisk dłoni.
Józef Czapski

Kochany Januszu,

Wybacz, że piszę na „Ty”, ale długo się wahałem. „Pan, Pani, Panu” nie wychodziło mi wcale, więc pozwól, że zapomnimy o przepaściach wieku, które nas dzielą, i proponuję Ci, byśmy byli na „Ty”. Mam przed sobą Twoją tak miłą fotografię, dzięki której przestałeś być dla mnie abstrakcją, a jesteś żywym człowiekiem i nawet przyjacielem. Mam wiadomości o wystawie ustne [chodzi o wystawę Czapskiego w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej w 1986 roku – przyp. red.] i przyznam, że mnie szalenie wzruszyły, jakby się we mnie coś odkorkowało.

„Samotność! cóż po ludziach! czym śpiewak dla ludzi?” było moim przez lata intymnym mottem, ale listy z kraju, i właśnie Twoje słowa zadały krzyczący kłam. Jeżeli to stanowisko uogólnić na całe życie, tej jakiejś odpowiedzi człowiek, chce czy nie chce, potrzebuje! Wyście, wy, prawnuki, mi ją dali. Czy będę jeszcze malował, to niepewne, ale to należy do gdybania. Prawie trzy dni temu zrobiłem dwa duże płótna szalenie uproszczone (zawsze pragnąłem syntetyzować, upraszczać), gdzie pod czarną chmurą i szarym niebem widzę Jezioro Lemańskie jak taflę blado-szaro-zieloną, długi łańcuch gór z jeszcze śniegiem. Ten śnieg ma kolor, który aż błyszczy i daje sens malarcki i dźwięk samemu obrazowi. To mi daje jeszcze nadzieję, ale już jestem gotowy skończyć. Ja kilkadziesiąt lat żyłem malarstwem.

[nieczytelny początek zdania – przyp. red.] mam w rękę maczkiem pisaną książeczkę tylko moich tekstów, wybór Joanny Pollakówny, dopiero przeczytano mi część, ale wierzę zupełnie Joannie, która jest w Polsce moim dobrodziejem i znawcą numer 1. Są tam rozdziały z moich dzienników pisanych podczas malowania, więc urywki, stwierdzanie porażek i szukanie ostre, co zawiniłem, a co z niezdolności. To teksty dla mnie najważniejsze, to jakby

wystawianie brudnych koszul. Tylko chyba dla malarza (jak Ty) mogą być interesujące, dla zwykłego czytelnika nie do czytania. Ale tego się nie wstydę, jeżeli marzę o czytelniku, to o takim, jak Ciebie sobie wyobrażam! Rozanow gdzieś pisze: „Autor odczytuje swój tekst i nagle zdaje mu się, że tego czy innego słowa czytelnik nie zrozumie i to słowo wykreśla i zastępuje innym i właśnie wtedy jego jedyny czytelnik odkłada książkę i do niej nie wraca”. U mnie są strony zbrudzone francuszczyzną, mówiące o tym, co intymne, niezrozumiałe są strony najważniejsze.

Napisz mi, jak dotarłeś do Brzozowskiego, czy częściowo przeze mnie? Myślałem, że go już nikt nie czyta, dla mnie był piorunem, objawieniem Polski. To duży rozdział. Twój o nim tekst i nacisk w nim na etykę, na nakładanie każdemu z nas w duszę obowiązku zrobić, czego inny za nas zrobić nie może. Dla mnie to był piorun [nieczytelny wyraz – przyp. red.], mój [powrót] do Polski jemu zawdzięczam. *Legenda Młodej Polski* druzgocąca krytyka mojej Polski wygodnej i bezmyślnej i potem *Pamiętnik* (przedśmiertny, który mam zawsze przy sobie).

List musiałem przerwać, a że go odczytać już nie mogę, na tyle jestem ślepy – urywam, dziękuję za fotografię. Jeżeli listu nie możesz odczytać, porwij, ale daj znać, że dostałeś.

Józef Czapski

Czapski Józef. G.A.I. de Poisy Masan B. Poi
 Kochany Janusku
 Wybae re pusz na Ty"
 ale dlugo os wahalem
 i „Pan, Pannie, Paniu” we
 Wycho drulo mi wale waze
 pozwol ie zapomnemy o
 przepascech wieku ktore
 mas lnela i proponuje li
 byli my byli na Ty!
 Mam pod solwa Twoja/
 tak mule to togris /

długi kto by przeszkadzał być
 dla mnie abstrakcją, apleś
 żywym obrazem i nawet
 przyjmuję. Mam wrażenie
 o wyprawie ustnej i przyjmam
 się że mnie o zalemi w wstępnym
 i tak się cieżko odstawiać.
 „Samotność co to ładnych
 czym spiewam dla ludzi”
 było wesołe moim prze-
 lądzie intymnym mottem

2.
 ale listy z kraju, i właśnie
 Twoje słowa zadają koryoz-
 cy kłam, jeżeli to lamowisko
 uogólnie na całe życie.
 Tej jedynej odpowiedzi
 obrazek ~~to~~ chce czy wchodzi
 potrzebie!! i wyszła wy-
 prawstka ni ja dale.

Czy będą pan czer-
 melował to mepenne ale
 to malery, do gdybienie, pau-
 tmy dmi lemn rozbiera 1/2
 dure plotne zalemie

Uprzejmie (zwłaszcza przed wojną)
 sympletyzować uprzejmie)



głowa pod czołową
 dźwigną i zosym
 walecznym wsi dze

1. onie Lemanski jak tade Roko
 szaro zielony i długi
 lancetki go z jeneresmie
 guem. Ten smeg na Korach
 ktomie blizony dzie sens
 malarcki i brzyk samemu
 obracowi. To mi daj

³
 1. onie uadnie ale jui jestem
 tym gotowanym skisoye; ta
 rekadment lat zysam malar-
 stwem.

1. unaprawe mem w rsku
 malkiem kusinę Koz recake
 tylko swoich letston, wybor
 Joanny Pollatowej dycera
 preemlano mi orese de
 wiece zupelnie Joannie Koro
 jest w Polsce moim dobro
 Anagnyma wea numer 1/
 6

są tam rozdane z moich
 druznisków pisanych podczas
 malowania, więc wyśki-
 stwami pozek i nutkami
 otre co zawiślan a co
 z mordobiciem. Te listy dla mnie
 najwazniejsze, to jak by wysła-
 wanie bucelnych korespondencji
 tylko chyba dla malacza (i artysty)
 mogą być interesujące, dla zwykłego
 cyfelnika nie do czytania
 Ale co się wie wstydzie jeżeli
 wane o cyfelniku to o takim

od Ciebie "sobie umobracam"
 ROZEMNO gubis pisze:
 " Autor odczytuje swój tekst
 i nagle zdaje mu się że tego
 czy czegoś słowa cyfelnik
 me rozummi i to to
 wykreśla i reszta puz i unym
 i własnie ^{wtedy} jego jedyny cyfelnik
 odkłada kółko i kończy
 WTA... u mnie są strony
 zbrudzone francuszczyzną, no więc
 o tam co intymne meromiale
 są strony najwazniejsze

5. napisami jak dotarłeś do Proroku
 2kiego, czy Ogędziowo paromnie?

~~myślałem o gojuju miłt nie czyta
 dla mnie był prorokiem, objawionem~~

„1. Polki”

To dury rodzimat, Twój o

mum tekst i naest u mem uca

etyk, na kakledamie Kardemum

z now w luszę obowierku

zrobić erego umny zanas

zrobić mo-umozę. Dla mmie

to był porum edu may.

do Polki pmu zawdruccam

Legende Młodej Polki

drurgoergaca krzytyka mojej

Polki wygodnej i bezmysłnej

i polem permutrak (paelomerty)

Ktory mem zawa pm sobie,

list musiałem przewie, a rejt

90 odczyta ju me możę, uetyb

jestem ślepy - umnie

drukuję re-to topografie pod lesta

me marzem odczyta horwii,

ale dei znac re brata

Józef Czapski

Maisons-Laffitte, 27.05.1986.

Wczoraj napisałem Ci ogromny list, którego boję się, że nie przeczytasz, i jeżeli nie przeczytasz, to porwij i wyrzuć. Jednej sprawy nie poruszyłem w tym liście, to Twojego stosunku do Brzozowskiego. Przeczytałem z zainteresowaniem i zdaje się, że wnioski Twoje są podobne do moich. Na mnie trafił Brzozowski jak piorun z najzupełniej innych powodów zewnętrznych niż dzisiaj. Chodziło mi o to, że w *Legendzie Młodej Polski* poddał nie tylko kategorycznej krytyce, ale prawie likwidacji moje środowisko. I właśnie dlatego się w nim zakochałem, bo zupełnie inną Polskę mi objawił, która stała się moją przez niego. Chciałbym, byś mi odpowiedział, jaką drogą do niego trafiłeś. Chyba nie tylko przez to, co ja o nim wspominałem? Dla mnie było niezmierną radością zauważyć nie tylko przez Ciebie, że Brzozowski jeszcze może istnieć w Twojej generacji. Nie będę już pisał więcej, bo już i tak napisałem za dużo, ale jeszcze raz chciałem Ci najserdeczniej podziękować za fotografię i list.

Józef Czapski

Maisons-Laffitte, 10.09.1986.

Drogi Januszu!

Wczoraj otrzymałem Twój niebieski kajecek. Jest tam tyle bezpośrednio mnie dotyczących problemów i malarzy, że chcę choć rozpocząć odpowiedź, bo przy mojej już haniebnej pamięci musisz być gotów otrzymać dwa listy dosłownie do siebie podobne, a potem mieć miesiące, gdzie nie otrzymasz nic. Te luki muszą przyjąć w moim wieku, tym bardziej chcę Ci powiedzieć, że Twoja ocena „wczoraj” i „dziś” jest absolutnie moją oceną i trzeba pamiętać, że wszystkie nowoczesności arcywczesne najszybciej mijają i giną. Mam w rękę krytykę moich prac Świdarskiego, która się prawdopodobnie nie ukaże na razie, a przecież to chyba krytyka najwnikliwsza nieznanego mi człowieka. Rację masz, że i Degas i Courbet byli przyćmieni przez moich kolegów. Ja ich odkryłem dopiero dobrze po ostatniej wojnie. Tu przesadzam: odkryłem ich o wiele wcześniej, ale wielka wystawa Courbeta dała mi nowe o tym wielkim malarzu odkrycie. A co do Degasa, to po cichu sam się nim zachwyciłem, kiedy nasz mistrz nad mistrzami Cybis go po jakimś lekceważył. Zresztą zdaje mi się, że cała grupa kapistów była skutkiem skutków ogromnie długiej już dzisiaj tradycji, która się zaczęła od impresjonistów, a skończyła się aż na Soutinie. Kiedy myśleć o XIX wieku, to nie istnielibyśmy, gdyby nie ta seria malarzy, którzy już u Ingesa i Delacroix ustawili sobie dwa światy wielkiego malarstwa. Ingres czerwienił się i wychodził z pokoju, gdy spotykał Delacroix, który był „dziki” w swoim czasie, a przecież i Ingres, któregośmy łaskawie klepali po ramieniu, był bardzo wielkim malarzem. Gdybym dzisiaj pisał o naszych wszystkich ocenach malarskich, widzę, ile w tym wszystkim było partyjnej przesady. Ty jesteś właściwie już wolny od XIX-wiecznego partyjniactwa, a Twój stosunek do dzisiejszego malarstwa jest dla mnie tajemniczy, bo ja współczesnego malarstwa już nie znam. I jest jasne, że musisz czerpać niezależnie

i niezależnie wybierać. To, co piszesz o Gierymskich, popieram entuzjastycznie. Niedawno Zygmunt Mycielski, muzyk, mi powiedział: „Gdyby Altana Gierymskiego wisiała w Luwrze, to by go za światowego malarza uznano”, ale ja bym z tych altan wybrał ponad wszystko ten genialny obraz, w którym jest tylko altana bez ludzi. Jeżeli chodzi o Malczewskiego, to uderza mnie moja do niego ewolucja. Myśmy w Krakowskiej Akademii jego nie zauważyli, a przecież to jest chyba największy nasz w ogóle malarz. Miałem koleżankę, która się wychowała w jego promieniu. On jej rysował jako małemu dziecku obrazki. Przyznała mi się dzisiaj, że nigdy w Akademii nie wspomniała nazwiska Malczewskiego, bo się wprost wstydziła, że jako dziecko podziwiała go. Gdybym ja dzisiaj korygował moje sądy, to musiałbym wiele jeszcze rzeczy do porządku doprowadzić. Ta walka klanów tłumaczy wszystko. Dzisiaj, w czym się zgadzam z tymi klanami, to jest moja osobista, najgłębsza niechęć do uczniów Pruszkowskiego, tzw. łukaszów. Zresztą wielka ilość malarzy została przez nas lekceważona, bo nie byli kapistami. Tego rodzaju klany jak kapiści mają ogromne plusy, bo łatwiej przebijają się przez tłum, ale ileż szkody robią jednostronnością spojrzenia? Zaczynam bredzić i muszę kończyć. Gdzie są granice dobrego malarstwa? Dlaczego podziwiam tak gwałtownie Morandiego, który malując trzy garnuszki, pozornie się nie różni od milionów obrazów o tej samej tematyce? Bo on, zamknięwszy się w najciaśniejszym kręgu, doszedł do malarstwa największego. Jeszcze drugi mój entuzjizm ostatni to de Staël, który też umarł przedwcześnie, na drugim biegunie Morandiego, genialny samobójca (samobójca chyba z wypadku, ale to długa historia). Nie bać się opinii nawet najmłodszych „dzikusów”, wśród których może są geniusze. Iść za pędem swojego serca i zaraz mamy wspaniałą genealogię,

która wybiega poza daty urodzenia. Ten list tylko, żebyś wiedział, że i Twój dawny otrzymałem, i ten ostatni. Nie licz na odpowiedzi ode mnie, bo przy mojej pamięci, która mi co dzień daje niesłychane niespodzianki przykre, już nie bardzo na mnie można liczyć, ale wiedz, że wszystko, co mi piszesz, daje mi ogromną radość, że poprzez dziesiątki i dziesiątki lat mogą się dwaj malarze spotkać bez żadnych kompleksów wieku.

Całuję Cię najserdeczniej.
Twój Józef

Maisons-Laffitte, 22.10.1986.

Kochany Januszu!

Od wieków nie pisałem, ale mam tutaj różne trudności, a z oczami, jak się domyślasz, nie idzie lepiej. Nie wiem nawet, czy Ci odpisałem na Twój przemyły list o wystawie Waliszewskiego. Posyłam Ci dziś dwie kartki, które wydał mój szwajcarski marchand, z których jedna tylko jest dobra: widok na Escorial – druga, ze stacją i pociągiem, jest bardzo szara, kiedy w rzeczywistości jest w kolorach o wiele mocniejszych, a i tak nie bardzo jest ciekawa i wprost zapomniałem o niej od lat. Dołączam jeszcze zaproszenie na wystawę malarza Thierry Vernet'a i jeszcze jedną kartkę z obrazem jego żony. Tę parę malarzy uważam za najbliższych i prawie jedynych na gruncie Paryża. Bardzo ich cenię, choć oboje malarstwem odbiegają od mojego, w każdym razie o pokolenie młodszy, zawdzięczam im nawet malarsko bardzo wiele.

Z całą moją serdecznością.
Twój Józef Czapski

Maisons-Laffitte, 4.02.1987.

Drogi Przyjacielu!

Zarzucasz mi, że nie piszę. Zapominasz, że ślepnę z tygodnia na tydzień i co dzień mam pod tym względem niespodzianki, jak jeszcze działać z tym stanem oczu. Twój ostatni list, gdzie piszesz o Twoim strasznym roku, gdzie żyłeś pod znakiem zagrożenia życia Twego dziecka, przeżyłem bardzo i szczęśliwy jestem, że ten rok przeszedł. Wśród listów, które otrzymuję od nieznanymi mi twarzą w twarz przyjaciół malarzy chyba jedynie Twoje zdają mi się naprawdę bliskie. Wiadomość, że chcesz mieć książkę Jeana Colina i Twoje o tej książce uwagi ucieszyły mnie ogromnie, jak i to, że chcesz mieć jego dziennik. Postaram się to załatwić, by doszła do Ciebie ta książka ilustrowana. O Colinie musiałbym napisać książkę. Ten przyjaciel, który się ożenił z moją siostrzenicą parę miesięcy przed jego śmiercią, gdy był już zupełnie kaleką, był naprawdę jednym z ludzi, którzy na naszym życiu zaważyli. Moja siostrzenica ma u siebie szereg jego obrazów. Dziesięć lat po śmierci Jeana wyszła za mąż za dalekiego kuzyna Łubieńskiego, który w ubiegłym roku umarł na raka. Jej adres: /.../. Jest ona najbliższym członkiem z mojej rodziny, który jeszcze żyje, po dwóch tragicznych śmierciach dwóch jej mężów. Jestem pewny, że pokazałaby Ci te obrazy, które posiada. Mieszka sama z kilkunastoletnią córeczką po drugim mężu. Nie będę dalej dzisiaj tego listu rozszerzać. Dołączam tylko jeszcze jego portret, który zrobiłem, kiedy był chory.

Twój bardzo serdecznie,
Józef Czapski

Maisons-Laffitte, 13.03.1987.

Drogi Januszu!

Jedno słowo, żeby Ci powiedzieć, jak się cieszę, że książkę Colina otrzymałeś. To jest książka bardzo trudna do dostania, bo nigdzie w handlu jej nigdy nie było. Wydana przez przyjaciela w kilkuset egzemplarzach nigdy na rynek nie poszła. Ten przyjaciel – Jacques Desbrière – posiada te książki u siebie i trzeba się do niego zwracać o tę książkę. Jestem zupełnie Twego zdania, jeżeli chodzi o ocenę tego malarstwa. Adres Desbrière'a jest następujący: /.../.

Co się zaś tyczy dziennika Jeana Colina, mam jeszcze kilkanaście egzemplarzy u siebie, w księgarniach już nie znajdziesz, bo jest zupełnie wyczerpany.

Przysłałeś mi dwie ciekawe dyskusje o malarstwie: rozmowa Jacka Waltosia z Józefem Fliegerem i rozmowę Mariusza Rosiaka z Andrzejem Okińczycem. Nie umiem ocenić ani zająć pozycji do tych wypowiedzi, bo nie widząc ich prac, staje się to czystą abstrakcją, której coraz to nie rozumiem. Jest znana rzecz, że pracownia jakiegoś malarza z tej czy innej akademii ma i nie może nie mieć wpływu na uczniów tych malarzy. To nawet nie jest problem, to jest elementarz. Ale malarz z talentem i z wizją wcześniej czy później się wyzwala.

Ja, który przez całe życie pisałem o malarstwie, czuję się głupi wobec tekstów jakby z innego kręgu myśli, dopóki nie zobaczę ich obrazów czy choć kolorowych reprodukcji nawet najmniejszych. Kiedyś podczas zapalczywych naszych dyskusji o malarstwie w mojej młodości starszy malarz, na pewno wówczas najlepszy z nas wszystkich, powiedział z irytacją: „Malarze polscy gadają i gadają, ale za mało malują albo wcale nie malują”. Prawie, że się czuję takim samym, choć przecież ciągle o malarstwie pisałem. Bez oparcia konkretnie w obrazach przestają rozumieć teksty. Przypominam sobie Corota, który asystował żarliwym dyskusjom o wiele od niego młodszych

impresjonistów. Milczał cały czas, aż nareszcie powiedział: „Ja nie rozumiem, o co wam chodzi. Trzeba wziąć pędzel i malować, to wszystko!” Zdaje mi się, że przez moje długie życie malarskie doszedłem nie do talentu, ale do myślenia Corota, i nie umiem wyjść poza krąg mojego widzenia, które przecież przechodziło przez różne wersje i różne widzenia, które nawet dziś są rozdwojone między płótna skrajnie proste (Morandi, tenże Corot) albo żywiołowe, ekspresjonistycznie namiętne de Staëla.

Z listów malarzy tylko Twoje listy, gdy mówisz o malarstwie, zdają mi się z mojej rodziny i przez to bliskie.

Najserdeczniej Twój.
Józef

Mój drogi – Twój obraz przy mnie będzie na Ciebie czekał, pokochałem go. Sam Ci chciałem coś narysować i widzisz, jak nie mogę. Jadę pojutrze na swoją wystawę ostatnią. Tu umarł mój najbliższy przyjaciel [Konstanty Jeleński – przyp. red.], nieprzytomny od wielu dni. Wielkanoc! Ciesz się życiem Twoich najbliższych.

Twój Józef



9.04.1987.

Drogi Przyjacielu!

Wczoraj – Twoje dary! Dziwne uczucie mnie ogarnęło, patrząc na Twój autoportret piękny, radości i pokoju i też pokrewieństwa z Jeanem Colinem. Skąd i w czym ta filiacja? Tylko od samego wnętrza, od pokrewieństwa, jakaś komunია, która przeskakuje czas, dalekie kraje i to dziś, kiedy mi się zdaje tyle pisku i krzyku w powojennym ekspresjonizmie.

Moja długa droga od pierwszego impresjonizmu, Monet, wcześniej Stanisławski!, po przez van Gogha, Cézanne'a i [nieczytelne wyrazy - przyp. red.] walka nasza o adorowany, zapoznany kolor, Soutine, Matisse. Zamiast wyliczać wpływy, wyliczam miłości, tu w Paryżu jakby zapomniany Rouault! Wiązanie wielkich tematów z wielką kolorystyką, a już na końcu w starości Morandi i de Staël. Na początku nie wymieniłem Waliszewskiego, a przez lata już dojrzałe Gierymskich obu (Altana!). Wracam do Ciebie, jedyna moja nawet nie obawa, ale lekki niepokój, nie daj się ogarnąć zbyt czerni, która jest wielkim kolorem, ale i żarłocznym kolorem, dla mnie, który tracę oczy, zbyt akcent na czerni ujmuje coś z gry, ale to uwaga ślepnącego!, bo kocham czern. Pamiętaj jedno, ten obraz Twój przyjmuję jako pożyczkę, on zostaje Twój. Nie mam sekretarki, więc piszę ręką, chyba czytelnie, mówię chyba, bo ja siebie nie widzę. To, co napisałem, jest tak mało, ale wierz mi, porównanie z Jeanem jest dla mnie najwyższe.

Piszesz o tym, coś napisał o Gierymskich. Czy ja dożyję wyjścia tych tekstów, tak na pewno ważnych, a może to już wyszło. W Twoim obrazie zadziwiające jest podobieństwo, które polega [na] wizji obrazu. Czy Ty czytasz bez trudu po francusku? Odpisz mi na to. Jestem tylko co po przeczytaniu kilkudziesięciu listów Jeana Colina z przedostatniego roku jego życia. Wrażenie



moje przeszło wszelkie moje oczekiwania!

Całuję Ciebie i za Twoje dary nie wiem, jak dziękować.
Józef

Wyjeżdżam 21 kwietnia do Szwajcarii na wystawę moją w Chexbres pod Lozanną. Błagam o tekst o Gierymskich. Wszystko, co o nich wiem, to ze świetnej książeczki Witkiewicza!

9/11 →
 Drogi Przyjacielu!
 W cieniu — Twoje dary!
 Długo uśmiecham się
 oglądając na Twojej
 autoportret piękny
 radości pokoju i do
 pokrewieństwa z Jeanem Collem!
 Skąd i w czym to wszystko
 Tylko od samego wnętrza

od pokrewn², two
 i akas Komuny krze proste
 kuje czas, dalekie Kraje
 i to dus' kiedy mi sie zdaje
 tyle pustki i Koryki w powrozmus
 i kspresparzome.

Moja dluga droga z
 pierwszego impresjonizmu do Monet
 i dalej w kierunku Sława²!
 do pier Van Goghe Cezanne
 i dalej Faunston - waga
 marna o zblorowany zapoczątkany
 kolor w Sutme Malsme

zamiast wliczając wpływ
 byli eram Mitose, tu ułazyu
 jakby zapomniany Boat!
 wigranie wielkich lemetow z
 wielką kolo rptyka
 a już na koncu w skarosci
Mozaik i do Steel.
 he poerytku we wymiarach
 w alchymicz a per letajin
 jedy hipotez Siermstich obu
 (dłwa!!) . Ważne to Ciebie
 jedyna moze nawet up

słowa de lekkim ⁴ napokoi ueda
 su ogromne zbytne czerwi
 Ktoro jest wielkim kolorem de
 i żółtym kolorem. Dle same
 Który traci się zbyt akcent
 na czerwim wymyślając z prz

de To uwaga, umi olepnąć tego!

W jakim czerwi

namyślaj się, jak ten obraz twój
 wymyślony, jako pozycję do sta

Tuój. Nie ma sekretu ani wesp
 rusze z ka, czy ba czy kelme
 mówie czy ba bo ja siebie ni widę

To co napisałem jest tak
 mało de war mi. Półrocznie z
 Jeem ptle same najwyższe.

pnieo lemi ^x co napisat o
 Gierymstich cy ja dożyje
 wyisze tych tekstow, ale napewno

warneyd, a moe to jzwyslo.

w Tomu obraciu redunngga
podobrenstwu Ktore polgaji / est
wizys obraciu. ~~Wizys~~

czy Ty czytasz bez trudu do
 + raneurka ²² - odpur mi moe to
 Jeodem tylko co po jaeery laum

Kelku mesyciu listow Jean Colina
 z poslednego roku pego zycia
 w rancie moje pastro, wnetki
 moje ocenowanie!
 Celuz Celie i re Topi dary
 mienem jak drugowce
 wy, ordon 2 1/2 Jozef
 na wyspach mojej w Chexbres
 pod Lozanna
 flegam o tekst
 o Brerymstich

woy dlo co o rancach wram to
 wittkewig!

re muelnet Kugrocker

Chexbres, 04.1987.

Drogi Przyjacielu!

Posyłam Ci afisz mojej wystawy, bo Cię może zabawi! Wystawa trwać będzie do 24 maja. Nie jest zła, może nawet lepsza, ale szalenie „peinture, peinture” z najszcuplejszą, nawet prawie żadną tematyką. Ten kraj pod Lozanną ma chyba dziewięć dziesiątych moich prac zebranych przez czterech kolekcjonerów, a Aeschlimann, mój tu marchand i też kolekcjoner, ma ze szwajcarską dokładnością plus wielką od lat przyjaźnią wszystkie dane. Gdyby kiedyś po mojej śmierci ktoś chciał zrobić moją retrospektywę, wystarczy, by miał adres Aeschlimanna. Jemu zawdzięczam, że od lat mogłem pracować bez organizowania wystaw.

Czy ty czytasz po francusku? Odkryłem u siebie grubą tekę listów Jeana Colina do mnie z jednego roku, ostatniego, w którym mógł jeszcze pisać. Boję się słów przesadnych, a przecież nie mogę się powstrzymać, że czy [nieczytelny fragment – przyp. red.] uczucie jedyne, którego może nigdy tak nie odczułem, to listy z jednego roku, ostatniego, gdzie jeszcze mógł pisać (nasza wymiana listów była prawie nieustanna), to nie skrzyżowanie, ale stopienie wewnętrznego samego bólu z myślą, czuciem i jednocześnie językiem, jak nie można bardziej precyzyjniejszym w swojej jakości. Udało mi się ten gruby zwój listów dać do przepisania na maszynie z decyzją, że to nie może zginąć, ale żeby to wydać, ile zabiegów, prawie gwałtów, żeby to uratować z nicości. Nie widzę dalszej drogi... Kończę ten list nieczytelny, bo pisany „na [nieczytelny wyraz – przyp. red.] Jak będziesz znał datę Twego do Francji przyjazdu, daj mi znać listownie. Moje lato jest jeszcze zupełnie niejasne i chcę Cię widzieć. Twój piękny portret mi nie wystarcza.

Twój Józef Czapski
 Wracam do Maisons-Laffitte jutro.

Maisons-Laffitte, 2.05.1987.

Drogi Januszu!

Niestety, na Twój ostatni list z 30 kwietnia br. będę mógł Ci tylko paroma słowami odpisać. A jest on tak przemawiający, że chciałbym napisać bardzo długo. Twoje wyznanie identycznie się zbiega w niektórych zdaniach z tym, co sam przeżywałem i przeżywam. Chciałbym tylko dodać swoje wyznanie. Pamiętaj, że wrócenie do wizji pierwotnej nigdy nie nasyci ostatecznie malarza. Ta wizja pierwotna jest łaską. Wszystko, co zrobisz, zda Ci się złe, bo obciążone myślą i wolą, ale pamiętaj, że ta ocena negatywna swojej własnej roboty będzie trwała przy każdym obrazie, bo nigdy nie dociąga do tej pierwszej czystości, i dopiero kiedy odchodząc od wspomnienia pierwszej wizji widzisz swój obraz namalowany, który czułeś stale niewspółmiernym z pierwszą wizją, tylko wtedy widzisz, że ten obraz wcale niekoniecznie jest zły. Że przecież daje świadectwo tamtemu przeżyciu. Nigdy nie dorównamy wizji, która przychodzi do nas. Musimy przyjąć naszą wobec niej nędzę. Malarz, który uwierzy, że obrazy jego są doskonałe, tzn. doskonałym odzwierciedleniem pierwszych wizji, chyba nie istnieje. Tu może być mowa o pokorze, o której piszesz. W miarę lat uderza Ciebie, że w tym procesie są niesłychane analogie z tym, co przeżywają mistycy w świecie religijnym, to zawsze poczucie niedopełnienia, oddalenia od punktu pierwszego.

Otrzymałem teksty Gierymskich, niestety przy mojej ślepcie przeczytałem jeszcze tylko strzępy, niezmiernie ciekawe. Ja już czytać nie mogę zupełnie, a dobrzy ludzie, którzy mi czytają, są rzadcy i czasu dać mi mogą mało, tak że narastają teksty niedoczytane i niezgłębione dostatecznie, a poczta, która do mnie dochodzi, jest coraz to ciekawa niezmiernie, jak te Twoje listy. Więc wybac, że odpowiadam skrótowo i płytko. Przeżyłem tylko, co

i przeżywam, śmierć mego najbliższego przyjaciela od lat czterdziestu – Konstantego Jeleńskiego. Chyba rak mózgu zabrał go nam. O przynajmniej 20 lat młodszy ode mnie był naprawdę nie tylko człowiekiem o niezmiernym czuciu i inteligencji, ale i o zadziwiającym darze bycia przyjacielem i bratem tak wielu z nas. Mam nawet wrażenie, jakby mi już nie warto było żyć, bo z dwóch najbliższych był on, a obok niego Zygmunt Mycielski, który od roku umiera na raka w Polsce. Nie chcę mówić „umiera”, bo znowu nagle jest polepszenie, a potem znów pogorszenie. Ma to szczęście, że poprzez miesiące i miesiące choroby płynie z niego jak może nigdy przedtem ten potok twórczy, jakby teraz dopiero mógł wyrazić to, co wyrazić pragnął. Dopiero co dożył swego triumfu w Filharmonii Warszawskiej, na której jeszcze mógł być obecny, ale właściwie całe jego życie skoncentrowane było na pisaniu tego, co Strawiński nazywał kaligrafią. „Czy ty rozumiesz” – pisał mi ostatnio – „że przesunąć jedną nutę o linijkę wyżej czy niżej to trud nie byle jaki”. Co do mnie, ten natłok potrzeby wyrażenia wizji ogromnie się zwęził i tak bardzo bym chciał się zatrzymać, powiedzieć sobie: „No, teraz kończę i odchodzę”. Ale nie my decydujemy, kiedy odejść. Co do Twojego przyjazdu, chciałbym jak najwcześniej wiedzieć, kiedy to będzie, bo cała moja przyszłość letnia jest jeszcze mętna i może będę nieobecny w Paryżu, a poznać Ciebie chcę i muszę. Wybac, że odpisuję Ci tyle tylko, że skrawki moich myśli o Tobie. Wracam ze Szwajcarii, gdzie miałem wystawę coroczną i w rezultacie wszystkie obrazy zostają w Szwajcarii, nie tylko sprzedane i niesprzedane, tak że teraz, gdybyśmy się spotkali, to czułbym się jak pusty worek, bo wszystko z pracowni mojej odeszło. Dzisiaj, jeżeli kto by

chciał naprawdę zobaczyć, co malowałem w ostatnich latach piętnastu, musiałby jechać pod Lozanne, do Chexbres, gdzie jest mój marchand i przyjaciel Aeschlimann. On ma największą kolekcję u siebie i do tego dokładny spis ze szczegółami obrazów, które sprzedał w przeciągu ostatnich lat. Tam też mam dużą kolekcję najlepszych moich płócien u piekarza tego miasteczka, który z namiętnością od lat kupuje mi obraz na wystawie. Tam byś zobaczył moje obrazy wcześniejsze z Hiszpanii i kilka najbardziej znanych obrazów. Prędeż kilka, które ja najbardziej cenię.

Jeden z nich to korytarz w przytułku św. Kazimierza, gdzie umarł Norwid, no i szereg innych najważniejszych. Poza tym mam trzech kolekcjonerów od lat, którzy mają po 10–15 płócien. Wojtek Karpiński, którego chyba znasz z jego książek i który teraz pisze w „Zeszytach Historycznych” w Paryżu, że będę w przyszłości znanym malarzem w jednym jedynie kantonie szwajcarskim. I tak właściwie jest. Tylko tam można mnie widzieć, a tu się naprawdę czuję jak prawie pusty worek. Zostaje jeszcze przy mnie mój dziennik prowadzony od 1940 r. w Starobielsku (!), który ma koło dwustu grubych kajetów z bardzo wielką ilością rysunków, wycinków, tekstów poetyckich przepisanych z rosyjskiego, z niemieckiego i polskich. To, co piszę, nie ma nic politycznego ani sensacyjnego biograficznie. Są to tylko myśli od dnia do dnia, które przez swoją ciągłość mają znaczenie już dzisiaj. Tu byś mógł grzebać, bo lubisz moje rysunki. Chciałbym, żeby po śmierci te dzienniki trafiły do warszawskiej czy krakowskiej biblioteki. Nie myśl, że bym się

nadymał, że to niby takie ważne, niemniej jednak chciano mi całość kupić w Szwajcarii, na co, z powodu wielu względów, się nie zgodziłem. Piszę Ci o tym najprościej, żebyś wiedział, gdzie będziesz mógł w przyszłości mnie odnaleźć. Przy moich oczach, a również i nogach prawie się nie ruszam z mojego kąta w Maisons-Laffitte i więcej niż kiedykolwiek odkrywam, że stara wielka derka żółta zawieszona na sztaludze może być przeżyciem wstrząsającym jak najpiękniejsza góra w Szwajcarii i że to, co przeżywałeś w starości, zdaje mi się silniejsze i głębsze niż to, co przeżywałeś w młodości. Bez przesady, starość przez ograniczenia daje wielkie i nieraz szczęśliwe przeżycia. Boję się tylko żyć za długo, kiedy już nie będę mógł nie tylko malować i pisać, ale nawet myśleć. Bo myśl mi się rwie straszliwie i pamięć mnie opuszcza z dnia na dzień.

Tyle na dziś. Czule Cię całuję.
Józef

Maisons-Laffitte, 25.06. 1987.

Mój drogi Januszu!

Chciałbym choć paroma słowami odpowiedzieć Ci na Twój list pisany trochę w egzasperacji, że nie umiesz dotychczas odgrodzić się dostatecznie od różnych spraw społecznych i praktycznych, żeby wejść całkowicie w Twoją samotność dla Twojego malarstwa konieczną. Zacznę od cytatu z Mickiewicza, który przeczytałem w jakimś wyborze 60 lat temu i który Ci zacytuje w porządku słownym prawdopodobnie niedokładnie, ale w treści ściśle: „Możemy żyć w samotności według siebie, możemy żyć wśród ludzi i dla ludzi, wielki człowiek jest ten, który umie wśród tłumu zachować z doskonałą słodyczą niepodległość samotności”.

Pamiętaj dobrze, że to jest zadanie całego życia: zdobyć w sobie własną równowagę między tłumem i sobą. „Samotność! cóż po ludziach! czym śpiewak dla ludzi?” – pisze Mickiewicz w *Improwizacji*. To jest jeden kraniec świadomości, ale człowiek bez ludzi żyć nie może. Chyba że żyje w klasztorze na pustyni. Człowiek ludzi potrzebuje i ten stosunek między samotnością i ludźmi konieczny jest, i u każdego człowieka ściśle indywidualny. Nie ma takiego, który by nie przeżywał prawie codziennie przeżyć czystych, tzn. samotnych, które by nie były druzgotane przez życie bieżące, przez ludzi, którzy go potrzebują, i przez ludzi, który najprościej Ci tylko przeszkadzają. Zachować niepodległość samotności, tego się uczyć musisz do śmierci i do śmierci będziesz miał nieraz codzienne porażki. Wyszła w Polsce malutka biała książeczka wyboru Joanny Polakówny – doskonale zrobiona. Tam jest cały rozdział *Dzienniki*. To są wybrane teksty z moich notatników; dla człowieka, który się tą problematyką nie zajmuje, muszą być potwornie nudne, ale dla człowieka jak Ty, który dąży do niepodległości samotności, mogłyby być naprawdę pomocne w tym znaczeniu, że nie Ty jeden masz coraz to uczucie porażki. Trzeba te porażki przyjmować i iść

dalej, zaczynając zawsze od początku. I nigdy się nie zniechęcać, bo to jest właśnie *la condition humaine*. Ten mój dziennik przeczytałem teraz w tym polskim wydaniu podziemnym i nieustannie wracała mi myśl o Tobie, że tam ja się łamię na Twoim własnym problemie.

Nie piszę dziś nic więcej, bo w tych dniach wyjeżdżam na 2 miesiące letnie do małego hoteliku, który bankrutuje, tak że w ogóle jeszcze nie wiem, co ze mną będzie, bo oczy coraz bardziej mnie opuszczają i nawet chodzić mi jest trudno. Co do Ciebie, czy masz może trudności, by otrzymać zaproszenie z Francji? Mam bliską przyjaciółkę, która mi się sama zaproponowała, że Ci takie zaproszenie może wysłać. Jest ona, jak dosłownie prawie wszyscy moi przyjaciele, w sytuacjach trudnych bardzo, ale też tylko od takich ludzi może przyjść pomoc. Ona naturalnie nie ma pieniędzy, ale ma dość duże stanowisko i to zaproszenie zrobić może. Co do Twojego przyjazdu tylko we wrześniu, jest to może korzystne. Latem Paryż jest pusty poza tłumem cudzoziemców. Od września masz szanse zobaczyć Paryż bardziej francuski i widzieć ludzi, których byś widzieć chciał. Co do mnie, jeszcze zupełnie nie wiem, gdzie i jak się zacznę na te najbliższe miesiące, a we wrześniu mogę liczyć prawie na pewno, że będę tutaj. Więc na pewno będziemy mogli się spotkać.

Jeszcze chcę Ci powiedzieć moje ostatnie odkrycia, gdy myślę o starości. W Twoim wieku człowiek nigdy nie jest szczęśliwy dziś, myślisz o szczęściu jak o czymś, co minęło albo co na pewno przyjdzie. Ale jak jesteśmy młodzi, to nigdy nie myślimy dniem dzisiejszym i kiedy szczęście przychodzi, nie jesteśmy tego nawet świadomi i dopiero w starości, gdzie już masz niewiele na co czekać, doceniasz szczęście dnia. Pamiętaj, chociaż nic o Tobie nie wiem, wiem jedno, że masz rodzinę, że Twoje dziecko wróciło do zdrowia

po roku przerażeń dla Ciebie i dla Twojej żony, że masz już swój warsztat, swoje malarstwo, największe szczęście i lata siły przed sobą. Pomyśl, Ty jesteś przecież po jakimś szczęśliwy. Całuję Cię serdecznie w nadziei, że się spotkamy za te 2 miesiące. Mój adres zawsze ten sam. Gdzie bym nie był, pocztę mi zawsze przesyłają. Bądź szczęśliwy.

Twój Józef

Maisons-Laffitte, 12.11.1987.

Mój kochany chłopcze!

Nie dziw się, że Cię tak nazywam, pozwala mi na to wielka przestrzeń wieku, która nas dzieli. Ja też mam potrzebę napisać Ci po Twoim wyjeździe o radości i wrażeniu, które wyniosłem z tego spotkania. Rzadko bardzo zdarzało mi się spotkać kogoś, kto do tego stopnia wydał mi się zaraz bliski i co jeszcze przypominający mi moje pierwsze spotkania z Jeanem Colinem, któremu okropna choroba ucięła życie wtedy właśnie, kiedy żyć zaczynał z pełną świadomością tego, co chce i co może zrobić. To spotkanie we mnie dwóch istot tylko ja mogę docenić. Jean był dla mnie wzorem jakiejś autentyczności i podobnego do Ciebie oddania pracy w sztuce. Z drżeniem myślę, że pewno jeszcze nie wiesz, ile droga przez Ciebie wybrana będzie kryła trudności. Wiem, że ich się nie boisz, i wierzę, że Cię tylko zahartują w Twojej drodze. Ja, który już odchodzę, bo nawet nie wiem, czy zdecyduję się jeszcze malować, nie umiem Ci powiedzieć, czym jest dla mnie spotkanie takiego człowieka jak Ty, do którego od pierwszej chwili mam pełne zaufanie i wielką nadzieję, że nie darmo kochasz Gierymskich i potrafiłeś docenić to, co mogłeś dojrzeć z prac Jeana Colina.

Posyłam Ci książeczkę poświęconą Chardinowi o bardzo licznych i chyba bardzo dobrych reprodukcjach wydawnictwa „Skira”, które chyba już nie istnieje.

Tu jestem pewny, że ta książeczka nie tylko Cię ucieszy, ale może nawet pomoże w Twojej pracy.

Ściskam Cię najserdeczniej i naprawdę dziękuję za Twoje, za Wasze drogie dla mnie odwiedziny.

Twój Józef Czapski

Maisons-Laffitte, 26.11.1987.

Kochany Januszu,

Otrzymałem Twój list i katalog Twojej wystawy. Zastanawiam się nad tym, czy kiedy ja robiłem pierwszą wystawę w Polsce, znalazłby się człowiek jak [Jacek – przyp. red.] Juszczyk, który spojrzął na Twoje malarstwo z punktu widzenia czysto malarskiego myślenia. W czasie, kiedy myśmy zaczęli malować, w Polsce nie bardzo to byłoby możliwe wtedy, kiedy nam zarzucano, że porzucając tematykę narodowo-tragiczną czy narodowo-chwalebna, malujemy, chcąc ponad wszystko stworzyć akt malarski. Co do Twojego tak miłego listu, cieszę się ogromnie, żeś tak bardzo wykorzystał te dni, chodząc po wszystkich muzeach, które mogły Ci coś dać. Winny jestem, że pisząc do Ciebie ostatnio, napisałem, że Ci wysłałem książeczkę, której dotychczas nie wysłałem aż po dzień wczorajszy. Jestem pewny, że Ciebie ucieszy.

W oderwaniu od aktualności szalenie jestem ciekaw, jakimi drogami poprowadzisz Twoje malarstwo. Niektórzy młodzi jak ognia wystrzegają się, by im zarzucano wpływy. Jest to śmieszne myślenie. Matisse powiedział, cytując nieścisłe, że „każdy malarz podlega wpływom i że one nigdy nie są groźne, bo właśnie wyrastając z tych wpływów, rodzi się nasze malarstwo. Albo ten czy inny wpływ pomaga ci w stworzeniu malarstwa własnego, albo jesteś w stanie tylko naśladować, tzn. zniszczyć swoje malarstwo. I tu Matisse dodaje: jedno i drugie jest dobre – jeżeli wpływy cię zniszczą, to jest też w porządku, tzn. że nie masz własnej wizji. A wizja to jest przecież ta chwila niezwykła, gdzie dane Ci jest zobaczyć najprostszy przedmiot, najprostszy kątek pokoju, każdą twarz i każdy pejzaż, jakbyś go widział po raz pierwszy. Powtarzam Ci stare prawdy, to Cézanne mówił, że patrząc na pejzaż, ma wrażenie, że on go widzi po raz pierwszy, to chyba Matisse twierdził, że malarz zamierzający wyrazić to, co widzi, musi być jak troglodyta, który po

raz pierwszy na świat patrzy. Jestem zupełnie pewny, jeżeli chodzi o Ciebie, że to, co Ci teraz piszę, wiesz równie dobrze jak ja. Osobiście, ale na pewno to nie jest rada, tylko zainteresowanie: czy rozszerzysz swoją skalę kolorystyczną, która zdaje mi się dzisiaj bardzo wąska, czy właśnie do tej wąskości dojdiesz do siebie. Kiedy Delacroix miał na drugi dzień zanieść do Salonu swoje wielkie dzieło *Massacre de Scio*, zaszedł przedtem do pierwszej wystawy angielskich pejzażystów. Wrócił z wystawy, biegnąc, i cały swój obraz przemalował na nowo, bo odkrył u Anglików gamę kolorystyczną bogatszą i pełniejszą niż jego. Ta wystawa angielska miała zasadniczy wpływ na pejzaż francuski XIX wieku. Nigdy nie bać się wpływów, dopóki się ma dar, który Ty masz na pewno, dar takich chwil jak te, o których mówił Cézanne.

Ściskam Cię najserdeczniej i z całego serca dziękuję za Twój list.

Józef Czapski

Wybacz, że piszę Ci „drzwi otwarte”, ale nie szkodzi je sobie przypomnieć.

Maisons-Laffitte, 2.01.1988.

Wszystko dostałem chyba, co mi napisałeś, a przede wszystkim Twoje teksty o Gierymskich. Na te ostatnie miałem pokusę odpisać szeroko, ale już nie dają rady! Więc wołę krótko niż wcale. Wszystko, co piszesz o Gierymskim, jest ciekawe i ważne. Co zaś się tyczy próby Twojej połączenia ateizmu Gierymskiego, czy nawet Gierymskich, z religią (myślisz, naturalnie, o religii katolickiej) wymagałoby dłuższych wywodów z mojej strony. I porozumienia się przedtem o zakresie i ramach religii jako takiej. Sam jestem katolikiem z tradycji i nawet z nierównej praktyki, ale to słowo ogarnia mnie więcej i szerzej, niż jak się o tym mówi. Simone Weil, która jest dla mnie od wielu lat prawie Biblią, dostała olśnienia chrześcijaństwem jako niewierząca Żydówka, i chyba nikt z taką głębią jak ona o sprawie religii nie pisał. Naturalnie, generalizuję, ale mówię z mojej wąskiej duszy. Ona mówi między innymi, że wyzbycie się wiary tradycyjnej i aktywnej poprzez obrzędy bywa nieraz drogą do oczyszczenia religii ze wszystkiego, co zbliża na przykład katolicyzm do wielobóstwa. Bo Bóg jest więcej, stokroć więcej. Żaden przymiotnik, którego używamy, mówiąc o ludziach, nie może pasować do Boga, który jest w zupełnie innym wymiarze. I ja mam bezczelność myśleć i nawet wierzyć, że w natchnieniu Gierymskiego, w jego ostatecznym oddaniu malarstwu widzimy i współczujemy w jego drogach, które są religijne, bo dotyczą do słowa, którego człowiek nie śmiałby używać zbyt łatwo – do natchnienia. Nie martwię się wcale tym światem, który w sobie nosił Gierymski. Jego ostateczne oddanie samotnika sztuce, ale i również jego przedwcześnie umarłego brata, to są wszystko stopnie ku temu innemu wymiarowi, do którego wszyscy staramy się dotrzeć, a który jest swego rodzaju wewnętrznym objawieniem innego wymiaru. „Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka” – powiedział gdzieś Chrystus.

Ta graniczna sytuacja twórców i nawet nas, biednych, którzy po tej stronie ku tej stronie ciągniemy i wzdychamy, jest skarbem tajemnym, który łączy nie tylko wyznawców takiej czy innej w pełni skonstruowanej koncepcji religijnej, ale może każdego człowieka, który w tym kierunku iść próbuje. Wspomniałem Ci tu o Simone Weil. Jest jedna jej książka, która się nazywa *La Pesanteur et la Grâce*, którą zresztą Miłosz częściowo przetłumaczył na polski. Zresztą nie lubię tego tłumaczenia, bo tekst Simone Weil, genialny, jest również genialną francuszczyzną pisany. To jest kobieta, o której pewnie słyszałeś i która całym swoim życiem całkowicie i ostatecznie oddanym życiu myśli i działaniu napisała tę książkę niebywałą, jest to najprościej jej dziennik myśli i dla mnie, jak żaden inny, świadczy o naprawdę bezpośrednim obcowaniu z Bogiem. Pozwalam sobie w takim skrócie, z konieczności splotonym, ją wspomnieć, bo odegrała i odgrywa ogromną rolę w moim życiu. Broń Boże, nie mieszaj jej z Simone Weil działaczką polityczną, też znaną we Francji, ale te dwie kobiety nie mają nic wspólnego.

Nie mogę pisać dalej, bo stos jakichś listów czeka mojej odpowiedzi w sprawach palących a nieistotnych, a niektóre są równie ważne jak ten list do Ciebie. O sobie mogę Ci tylko powiedzieć, że znowu wróciłem do malarstwa, choć myślałem, że już nie wrócę, i zrobiłem dwa płótna, chyba dla mojego malarstwa bardzo ważne. Pomimo że moje ślepotą mi przeszkadza, jak sobie wyobrazasz, ale nie straciłem wrażliwości na kolor i przeżyć widzenia, które mnie do malarstwa zmuszają.

Najserdeczniej Cię ściskam.
Twój Józef

15.01.1988.

Januszkę drogi,

Otrzymałem wzruszający list od Twego przyjaciela Eugeniusza Skrzypczaka.

Nie zostawił mi jednak żadnego adresu, dlatego pozwalam sobie ten list zaadresować przez Ciebie i powiedz mu, żeby mi swój adres przesłał.

Niedawno pisałem do Ciebie długi list związany z Twoją pracą o Gierymskim. Mam nadzieję, że ten list do Ciebie doszedł. Na razie proszę, byś ten list do Skrzypczaka wysłał. Co do mnie: rozmalowałem się na nowo i mam dwa płótna, które budzą we mnie nadzieję, że może jeszcze będę malował. Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój Józef

26.01.1988.

Kochany,

Długi list wysłałem Ci, ale zapomniałem o tym, że zamierzasz mówić o mnie do radia. Naturalnie, zgadzam się z wdzięcznością! Tylko nie przesadzaj z przyjaźnią! Sam nie wiem dobrze, czy jest moje malarstwo dobre, złe? Średnie. Ostatnio znowu malowałem dużo. 3 płótna, chyba dobre. Zielone jabłka na czarnym stoliku. Biały stolik, duża niebieskawa zasłona, szara butelka. Tylko czerń i biel, stół, [nieczytelny wyraz – przyp. red.] wazonik, a na prawo [nieczytelne wyrazy – przyp. red.] Dziś znowu grzęznę w dużej martwej [podana wielkość płótna?]. W końcu czy w połowie maja wystawa w Chexbres w Szwajcarii i w projekcie retrospektywa w Vevey (gdzie miał retrospektywę Morandi!). Wszystkie Twoje sprawy w liście!

Twój Józef

Wybacz nieczytelne gadulstwo.

wtorek. 26/ 55

Kochany

Długi list wystalem Ci
ale zapomnialem o tem ze
zamienisz moje o mne do
Rada. Naturalnie zapomnia
się z wdruj czasami.

Tylko nie przesadaj z
wyjasnieniami!! Sam wie ilem

dobre, co jest moje umiarkowanie
dobre i nie? średnie!

Ostatnio znów

malowalem duzo

3 plótka chyba dobre



zakład
s abstrakcyjne
czarna stolica



budy o tutek
dnie niebieskawa

zastona i sreni bielek

(X) tylko wini i biel: stół
i ary budy wronik a nie prawo
ary budy wroni out! Pzis znnowo
o mezone w duzej partnej 3??

2
 w Konie em polowie Maja
 w Ylawa w Chexbas w Szwajcyrji
 i w projekcie retrospektywa u
 Vemey (gdzie masz retrospektywę
 Mozanka!)
 wyrytko Twoje sprawy w liście!

Ty Józef
 wy bierz
 nieoryginalne gaduły twoje.

Maisons-Laffitte, 10.03.1988.

Kochany przyjacielu,

Po liściku z wierszami Rilkego otrzymałem dopiero co Twój list dodatkowy, który mi zapowiadałeś. Dziękuję serdecznie i życzę dobrej pracy nad Twoim wielkim obrazem abstrakcyjnym. Matisse gdzieś opowiadał, że w rozmowie z Picassem powiedział mu, że jeżeli chodzi o malarzy jemu (Matisowski) współczesnych lub uprzednich, ma on przekonanie, że umie ich ocenić słusznie, wszyscy zaś malarze, którzy już przychodzą potem, co do wartości ich prac nie jest wcale przekonany, że jego zdanie może być słuszne.

Zupełnie to samo czuję, kiedy ja myślę o malarzach, którzy już przychodzą grubo, grubo po mnie. Ja należę właściwie do pewnej epoki ogromnie długiej, która się zaczyna u Delacroix, a kończy się na kubizmie, na czystej abstrakcji, więc mam czucie tych epok od naturalizmu, poprzez impresjonizm i wszystkie postimpresjonizmy, aż po École de Paris, tzn. epokę Matisse'a właśnie, i może Soutina przede wszystkim, którego uważam dla siebie za jakąś drogę do Rembrandta. Moi bogowie, Van Gogh i Cézanne, pozostali moimi bogami.

I zawsze chciałbym ostrzec przed czystym abstrakcjonizmem („Chcę mieć rację na naturze” – powiedział Cézanne), ale zupełnie już nie jestem pewny, czy właśnie dla malarzy Twojej generacji zaczynanie od czystego abstrakcjonizmu jest może zbawcze. A jeżeli ja ostrzegam przed nim, to że wyczuwam tak silnie świat otaczający przedmiotów najzwyklejszych, ludzi najróżniejszych i pejzażu całego świata, które są źródłem natchnienia. Konstatowałem szereg razy, że jeżeli odrzucamy to wszystko, jedynym źródłem natchnienia staje się czysta inspiracja samego artysty, niezależbiona o jakąś poza nim rzeczywistość. Na dłuższą metę to czyste ostateczne źródło zmusza artystę do coraz większego zwężenia i zagubienia tych źródeł wiecznych

[list z 1988 – przyp. red.]

natury i świata. Chciałbym każdego malarza ostrzec również przed czystym naturalizmem jak przed czystą abstrakcją, ale mojego ostrzeżenia bynajmniej nie traktuję jako pewnik. Wy macie przed sobą nowy świat i nowe widzenie i to jest wasza siła. Nie dziw się, że Ci te sprawy tak przedstawiam, ale mam od bardzo niedawna wyraźną świadomość, że już właściwie radzić nie powinienem, bo nic nie widzę, co się dzisiaj tworzy, bo sam dobiegam do końca nie tylko mojego malarstwa, ale mojej myśli krytycznej i uważnej. Luki pamięci u mnie wzrastają co dzień.

Ściskam Cię serdecznie i tak bardzo Ci życzę dobrej pracy.

Twój Józef

Mój drogi Januszu,

nie wiesz, jak bardzo mnie Twój list ucieszył, na równi z listem kilka dni temu otrzymanym od Elżbiety, który był utrzymany w tej samej tonacji, tylko czulej jeszcze. Tak bardzo była i wzruszona, i szczęśliwa z Waszego przyjazdu i naturalnie specjalnie wzruszona Tobą. Zrozumiałem, że jeżeli chodzi o malarstwo, to nigdy nie wiem, co jestem wart, czasami, że dobry malarz, a czasami, że bardzo średni, ale w czym mam rzeczywiście talent, to że jestem dobrym pośrednikiem, że mam jakiś instynkt wartości ludzkiej i że zawsze chcę spotkać dwoje ludzi, którzy mają podobną wartość. I to jest dla mnie wielkim szczęściem. Ciebie spotkałem z Elżbietą, a także z Myszką Nowak. Ja sam wracam ze Szwajcarii, gdzie miałem wystawę i jestem teraz goły i bosi, bo najlepsze moje płótna ostatnie w pierwszych dniach poszły. Ta wystawa przekonała mnie, że jeszcze mogę malować i, jak to zwykle w moim wieku, przechodzę od chwili i nawet wielu, wielu dni, gdzie już jestem zdecydowany skończyć moje życie aktywne i tylko się przyglądać, co jest zresztą bardzo ciekawe, własnej powolnej degradacji. Już teraz napisałem do moich protektorów szwajcarskich, żeby mi przysłali płótna, które mi przesłać proponowali, i spodziewam się jeszcze tu zakupić sporo farb i może jeszcze będę mógł malować. Ale, jak to jest w moim wieku, górne i chmurne plany w jedną sekundę przechodzą w poczucie zupełnej bezsilności i strachu, że udaję przed innymi, że jeszcze jestem malującym malarzem, a to już może zupełnie za późno, co wcale nie byłoby straszne, bo przecież życie pracy musi się w pewnej chwili skończyć. Dziękuję Ci bardzo za wspaniałą wiersz Goethego. Kto przetłumaczył ten wiersz? Czy może Ty? Bo tłumaczenie jest piękne. Nigdy nie miałem odwagi wejść w Goethego. Zdawał mi się za uczony i za poważny. Z niemieckiej poezji ostatnie wielkie odkrycie to Hofmannsthal. Na pewno znasz ten jego

wiersz „manche freilich müssen drunten sterben”, no i jeszcze genialny list tego angielskiego pisarza, niezapomniany, z tą konewką zapomnianą na polu, z tymi strasznymi szczurami, z tym jego ostatnim wnioskiem, że już nic nigdy nie będzie pisał. Musisz pamiętać, że byłem całe życie dyletan-tem, jeżeli chodzi o poezję, to coraz to w jednym czy dwóch wierszach się zakochuję i nie zdążam iść dalej. Niemców prawie nie ruszyłem, kochałem się przez długi czas w paru rosyjskich poetach, w poezji polskiej był i jest Słowacki („Kto Ciebie nie czuł w natury przestachu”). Naturalnie Mickiewicz, ale prawie tylko Improwizacja i Bal u Senatora, i jego życie wstrząsające i wielkie, no i przede wszystkim Norwid, z którym naprawdę żyłem („przyszło nieszczęście do człowieka i zatopiło weń fatalne oczy”). Z najlepszymi moimi przyjaciółmi krwawo się kłóć o Norwida. Zarzucają mu, że wymyśla nowy język, niezdarny i trudny, i nie rozumieją, że on szuka wyrazu dla najbardziej trudnych problemów – religii, polskości i głębokiej wielonarodowości. Nie prowadzę tej rzeczy dalej, bo to za duży problem. To jest cała moja walizka moich wierszy. Ostatnie silne przeżycie to chyba Hofmannsthal. Goethe Twój był dla mnie prawie niespodzianką. Miary tego wiersza i jakiejś zwycięskiej głębi. Dziękuję Ci za ten wiersz. Na razie tyle. Czy będziesz miał czas w natłoku Twojej roboty go przeczytać?

Twój Józef

30.01.1989.

Mój kochany Januszu,

Nawet nie chcę Cię przeproszać, że tak długo milczałem, ale nie daję rady z korespondencją, która się ciągle zwiększa, z oczami, które mi nawalają – i, co gorzej, głową, która jeszcze funkcjonuje, ale coraz bardziej beładnie. Do tego jeszcze maluję – nie gorzej chyba, nawet może lepiej, bo w coraz większym skrócie, ale coraz mniej. Nie pisałem do Ciebie, bo wolałem nic nie pisać niż pustych parę słów. Sam pisać już zupełnie nie mogę, bo absolutnie nie jestem w stanie siebie odczytać. Dziś mam idealną sekretarkę, co i Ciebie ucieszy, bo to jest Elżbieta Łubieńska.

Jestem strasznie Ci winny, bo wyobraź sobie, że kserox z Valéry’em od Ciebie zginął mi w chaosie papierów. Szalenie się cieszę, że się nim zająłeś. Ja przez pewien długi okres jego skubałem, bo trudno mi inaczej nazwać moje czytanie. Jedyna jego książka, którą znam prawie na pamięć, którą może czytałeś, to *Degas Danse Dessin*. Tak się złożyło, że niedawno ją dotknąłem i tak mnie zachwycała, że zdawało mi się, że nigdy jeszcze nie potrafiłem naprawdę jej przeczytać. Poza tym tkwiłem najczęściej w *Variété*, w pierwszym i drugim tomie. To jest na pewno dla mnie największy chyba prozaik i myśliciel zarazem, francuski z mojego pokolenia czy trochę wcześniejszego. W książce o Degasie opisuje swój spacer (on młody) z Degasem w Luwrze. Zatrzymują się przed dużym obrazem zajęтым w połowie przez wielkie drzewa, gdzie prawie liść każdy się widzi. Valéry mówi półgłosem: „Jak to musi być nudno taki obraz malować”, a Degas odpowiada z irytacją: „Gdyby to nie było takie nudne, to by nie było takie zabawne”.

Może potrafisz jeszcze raz wysłać mi kserox, bo najchętniej bym go przeczytał i zareagował. On jest tak wielostronny i tak cudownie precyzyjny, że to, co Ci o nim mogę powiedzieć, to jest strzęp strzępka.

Paryż, 23.02.1989.

Mój kochany chłopcze,

Wasza przyjaźń z Elżbietą – nie mogę Ci powiedzieć jak mnie wzrusza i cieszy. O sobie mogę tylko powiedzieć, że jeszcze żyję i mam jeszcze na tyle zdolność uwagi, że obserwuję od jakiegoś roku obsuwanie się mojej uwagi, gubienie się w kolejności ważności i bardzo dla mnie bolesną, gwałtowną, z dnia na dzień coraz gwałtowniejszą stratę pamięci. Ale naprawdę nie mogę się skarżyć, bo mam tak szczęśliwe widzenia chustki na starym stole, który już 100 razy malowałem, że najpiękniejszy pejzaż świata nie mógłby mnie wzruszyć więcej. Moje ostatnie płótno to kawałek obrusa i kawałek czerwonego szlafroka na tymże stole. Zrobiłem z tego martwą, chyba dziś najlepszą, którą ofiarowałem Elżbiecie, więc ją zobaczysz. Moja najlepsza bratowa, która maluje, powiedziała mi: „Są malarze, którzy się nazywają np. Malarz korony cierniowej Chrystusa albo Malarz Madonny, a Ciebie będą nazywać Malarz szmat”. Chciałbym naprawdę zasłużyć na taką nazwę.

Wybacz kochany moje gadulstwo, ale obecność od wczoraj Elżbiety daje mi tyle radości, że popycha do szczęśliwej gawędy. Najczulej Cię ściskam i wybacz list trochę niedorzeczny.

Twój Józef

PS

W maju, czerwcu (?) będę miał jak zwykle wystawę w Chexbres. Obrazów będzie mniej i to może będzie moja ostatnia wystawa. W 1990 roku mam mieć retrospektywę w Vevey, ale to wszystko zrobią inni. Ja już nie mam na to sił. Może by ona mogła pójść stąd do Polski?

J.

Od tygodni i tygodni do Ciebie nie pisałem. Miałem przy tym radość, żeś poznał Elżbietę – wielką radość. Była teraz u mnie i to było dla mnie dosłownie szczęście. Pisać mi jest coraz trudniej, bo ilość listów się zwiększa, a pamięć się rwie i traci kolejność ważności. Wczoraj Elżbieta wyjechała z dużą martwą naturą czerwono-białą, którą jej podarowałem. Mnie się zdaje, że to jest najlepsza moja martwa, choć jest bardzo oschła – a może właśnie dlatego. Może będę jeszcze dalej malował, ale to niepewne przy kurczących się siłach i przy tym, że wywróciłem się i od tego czasu jeszcze nie chodzę. Pisałem Ci, że Twój kseroks mi się zgubił, i prosiłem Ciebie, byś mi go przysłał na nowo, bo temat tego wielkiego pisarza (na V) [Paul Valéry – przyp. red.] mnie pasjonuje, ale, jak widzisz, [co] z moją pamięcią, nagle imię tego pisarza mi uciekło. Na razie ściskam Cię najserdeczniej i wierzę w Ciebie.

Twój Józef

Maisons-Laffitte, 9.05.1989.

Mój Kochany Januszu,

Nie odpisywałem od dawna, choć parę słów od Ciebie otrzymałem o panu Juszczyku. Zdarzyła się ze mną głupia historia, że się wysypałem na kamiennej podłodze. Miało to przykre skutki dwóch dni w szpitalu, po których chodzę jak kaleka, no i dało mi jakiś wstrząs mózgowy, po którym mam postępujące zapaści pamięci, i nie tylko pamięci, ale białych plam w mózgu. Ostatnio prawie już nie maluję, bo z oczami jest coraz gorzej: nie ma mowy nawet o czytaniu przez lupę, dobrzy ludzie czytają mi. Kończę w pośpiechu. Nie licz na mnie z listami i z całego Ci serca dziękuję za Twoją przyjaźń wierną.

Twój Józef

PS

Naturalnie, list się zależał. Moja ślepotą postępuje rażąco. Mam bardzo dużo listów. Jak Ci dziękować za pamięć... Rano nawałnica niezmiernie starannych kseroxów. Mam wrażenie, że nareszcie weszli w robotę Pallotyni i odbili moje teksty, przynajmniej z kilkunastu tomów. Co z tym robić? Mają być wysłane do Polski. Dlaczego? Dlatego, że to moje bazgroły jeszcze z tekstów na Bliskim Wschodzie, no i wiele rysunków. Myślałem, że Pallotyni o mnie zapomnieli, ale oni to wzięli na warsztat i to robią najdokładniej. Będzie połowa dzięki memu pismu nieczytelna, ale mogą być tutaj rzeczy ciekawe i ważne. Na razie kończę z najczulszymi dla Ciebie słowami. Czas mi naprawdę kończyć. Twoich przyjaciół najserdeczniej przyjmę, ale musisz mnie uprzedzić o ich przyjeździe, bo nie wiem, czy będę obecny w Maisons-Laffitte.

Twój Józef

Maisons-Laffitte, 7.08.1989.

Mój kochany Januszu,

Muszę Ci przedtem wyjaśnić, że prawie zupełnie oślepiłem. Nie rozdieram szat, dlatego że już nie mogę malować. Wyobraź sobie, że dopiero teraz dokładnie odczytałem Twój duży tekst i jeszcze potwierdzam moją opinię o Tobie. Czy zbieg okoliczności, czy może przeczytałeś mały artykuł, który wychodzi pod redakcją Cybisa, że pozwoliłem sobie Gierymskiego skrytykować? Pod właśnie tym kątem, gdzie stawiałem moje zastrzeżenia. Bez porównania śmieiej pisałem o Gierymskim, równie nic [nie] znajdując w moich krytykach przeciw naturalizmowi. Tu znajduję dalej posunięte krytyki wyrażone ściślej. Ten cały tekst o Goyi jest doskonały, no i jeszcze dodajesz ustęp z Brzozowskiego, który mi zawsze towarzyszył. Nie możesz sobie wyobrazić, choć już o tym wiesz, że Brzozowski ustawił moje życie najsilniej i że zawsze mi towarzyszył.

Wracam do tego, jak mi bardzo bliski jesteś w odczuciu i reakcjach. Chciałbym widzieć więcej Twoich tekstów, ale moja bezsilność, ślepotą stwarzają straszliwy chaos, z którym nie umiem sobie dać rady. Przecież tak się cieszę z tych podobnych reakcji, jakbym odnalazł od zawsze przyjaciela. Moja sytuacja dzisiejsza jest, że widzę cię przedmiotów i coraz to mi się zdaje, że te uciekające cienie trochę zaistnieją. Zrozum mnie, że naprawdę nie tragizuję, bo ostatecznie tak dużo pisałem i malowałem, że czas się zatrzymać. Nigdy nie byłem bardzo pewny siebie, tym się zasłużyłem, że moi przyjaciele najlepsi bili mnie w głowę i jeszcze naprawdę prawie nic nie rozumiałem poprzez niebywałą ignorancję, ileż lat było mi potrzeba, żeby się douczyć. Widziałem Goyę, którym się głęboko zachwyciłem, ale przecież nie przeżyłem naprawdę sceny, którą opisujesz.

Od czasu kampanii włoskiej udawało mi się doskoczyć do galerii i jakże powierzchownie. Anglia na mnie zrobiła najgłębsze wrażenie, no i Louvre, który stał się trochę moim domem i którego przez rok nie widziałem. Wybacz, że mi się moja myśl rwie.

Najserdeczniej Ciebie ściskam i może uda mi się jeszcze Ciebie zobaczyć.
Twój Józef

Maisons-Laffitte, 8.08.1989.

Mój kochany Januszu,

Nie mogę się zatrzymać, żeby Ci jeszcze czegoś nie dopisać. Przypomnij sobie, że już mam 91 lat [93 lata – przyp. red.] i że już prawie sto lat trwa epoka, w której zostaliśmy zarażeni impresjonizmem, i zastanawiam się, czy jest może niedorzeczne myślenie i czucie od dawnej epoki impresjonizmu. Właściwie kapiści jeszcze prowadzili wątek impresjonistyczny względnie. Moja droga osobista szła jeszcze od pierwszych lat impresjonizmu aż po różne odnogi. Skracam, nacisk może najsilniejszy był na problemy martwej natury i moje ostatnie prace nie różniły się wiele od tych prądów, które Cézanne rozpełtał, dla Cézanne'a znane powiedzenie było: „faire du Poussin sur nature”. I przecież zostałem Poussinowi wierny. Jeszcze przez szereg lat byłem bliski Cézanne'owi i to był malarz mój najdroższy, z czasem przyszło mi do głowy, że może już stał się dla mnie kliszą i na nowo niespodzianie olśnił mnie do głębi, jakbym go pierwszy raz zobaczył. Niewiele znaczyło to w porównaniu do abstrakcjonistów i innych kierunków, zresztą o tym dużo pisałem. W rzeczywistości ogarnia mnie pasja martwej natury i pejzażu niedoścignętego dla mnie w Cézannie. Do tego stopnia, że tematyka została jakby na boku i może coraz bardziej szła w kierunku martwej natury i pewnego ekspresjonizmu. Przez szereg lat uprawiałem przeważnie martwą naturę i pejzaż, dla mnie jedna epoka, która na mnie zaważyła, to był Morandi. Daje mi on wielkie przeżycia, prawie że chciałbym go widzieć religijnie, i już na tym skończyć. Koniec, bo już jestem prawie ślepy. Nie przypuszczam, żebym jeszcze mógł malować. Wyłania się z tego, że poza pejzażem (bardzo wiele jego malowałem) martwa natura przy braku odczuć grać zaczęła wielką rolę. Nie mogę Ci powiedzieć, jakie przeżywałem radości i wprost szczęście, kiedy sama martwa natura tak zubożona (poza pejzażem) dawała mi szczęście, szczęście bez cudzysłowu. Jeżeli chodzi o tematykę, powiedziałbym – literacką, stała się ona tematem niedościgniętym: skrawek pustki czy byle szmaty wytworzyły mi najważniejsze przeżycia

mego malarstwa. Zacząłem się zastanawiać nad tym, czy tematyka religijna będzie mogła zastąpić ten nurt głęboki. Najprościej gubiąc się w literaturze okropnej, już nie piszę dalej.

Kończę za długi mój tekst, bo myślę głośno.
Serdecznie Cię ściskam.

Twój Józef

PS

Może jeszcze jedno wyznanie: pragnąłem zawsze wyrazić ból życia, czy dotarłem do tego świata... Ta forma ekspresjonizmu wciągnęła mnie najbardziej.
Może Francuzi leczyli z tego, ale nie uleczyli.

Handwritten signature of Józef Czapski in black ink, written in a cursive style.

Józef Czapski

Listy o malarstwie

Redakcja: **Mateusz Bieczyński, Janusz Marciniak**
Opracowanie redakcyjne i korekta: **Anna Surendra**
Projekt graficzny, typograficzny i skład: **Piotr Marzol**
Druk i oprawa: **Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak**
Zdjęcie Józefa Czapskiego pochodzi ze zbiorów Elżbiety Łubieńskiej.

Wydawca: Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu

ISBN: **978-83-66015-32-6**

Poznań 2019

Publikacja dofinansowana ze środków

Urzędu Miasta Poznania



UNIwersytet ARTYSTYCZNY
W POZNAŃNIU

RARYTAS

POZnań*

zakład poligraficzny
MOŚ & ŁUCZAK
od 1910